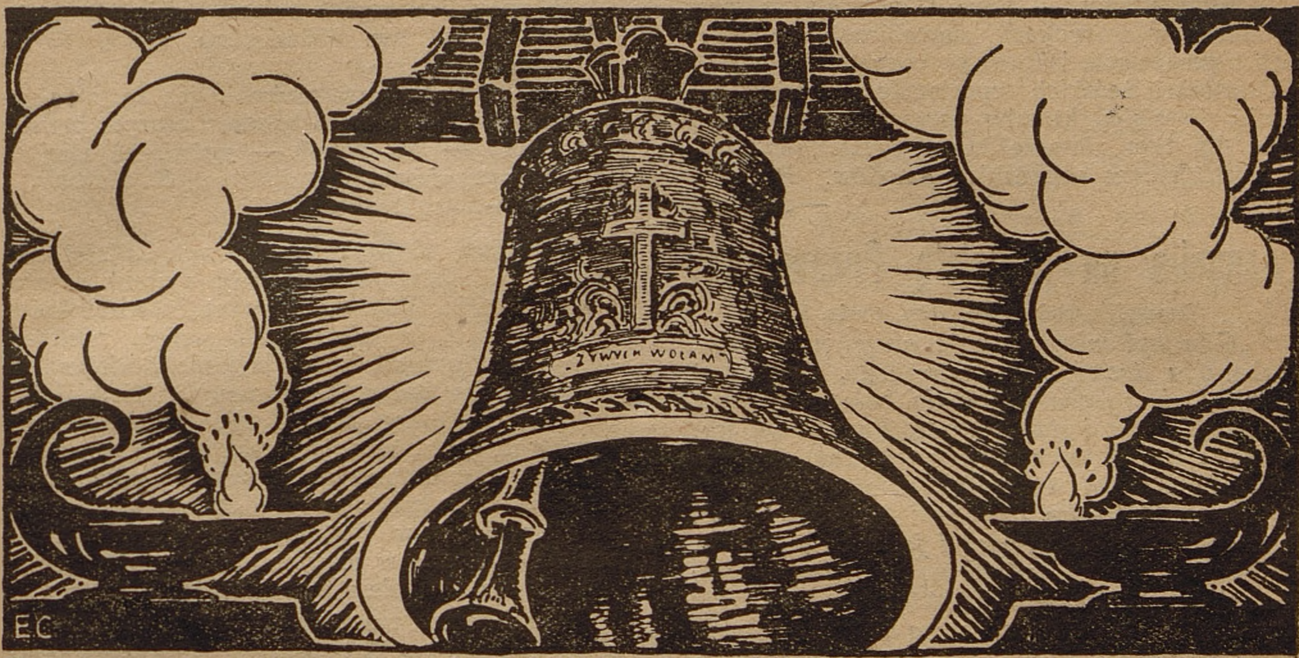
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena 20 groszy**

Nr. 15. Kraków, 11 kwietnia 1926. Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

„Miljard i sto tysięcy...“

Czego miljard i sto tysięcy?

Może złotych polskich, albo dolarów? Nie. Czegóż więc? Czytajmy:

„**Gdy rozważamy, że na świecie jest jeszcze miljard sto tysięcy pogan, duch nasz nie ma odpocznienia** i zdaje Nam się, że także Nami mają wstrząsnąć te słowa: „Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos twój“ (Iz. 58, 1).

Któż to tak mówi?

Są to słowa Ojca św. Piusa XI, zawarte w Jego najnowszej encyklice: „Rerum Ecclesiae gestarum“, z 28. lutego b. r.:

„**Niema bardziej biednych i nagich** — woła Ojciec św. — **bardziej chorych, głodnych i spragnionych, jak ci, co są pozbawieni znajomości Boga i Jego łask“...**

A jest ich, w wieku XX. Zbawienia miljard sto tysięcy... W dodatku Europa poganieje, przybiera oblicze jakiegoś straszydła „świeckiego“, ubranego w kapitalizm bez serca, w socjalizm bez duszy, w liberalizm bez litości... Straszydło to, nowoczesne państwo bezbożne, chwieje się w korzeniach, gnije w rozpuście, pijaństwie, rozwodach, nienawiści klasowej i narodowej, rozpada się!... Za grzechy i ciężkie przewinienia Europie grozi upadek, śmierć.

W tem nastroju zatrucia duchowego nowa encyklika Ojca św. nabiera szczególnego znaczenia: Namiestnik Chrystusa pragnie zasiać ziarna Ewangelji i rozbudować Królestwo Boże wśród czarnych, żółtych, których w encyklice swej bierze w obronę i nie uznaje, jakoby te ludy były „niższe“ od rasy białej.

Ojciec św. nakazuje, aby po nabożeństwach dodawać „jakąś modlitwę za misje i nawrócenie

pogan. Do tego też trzeba zwłaszcza dzieci i zakonnice nawoływać i zachęcać.

Pragnęlibyśmy — pisze Ojciec św. — aby zwłaszcza w ochronkach, sierocińcach, po szkołach i gimnazjach, jakoteż po wszystkich domach i klasztorach żeńskich codziennie zanosiły się modły do nieba, któreby upraszały miłosierdzie Boże dla tylu nieszczęśliwych ludzi, dla tak licznych, jeszcze pogańskich narodów. Bo czyż może czegoś odmówić, czy może nie dać czegoś Ojciec niebieski duszom niewinnym i czystym?“

W encyklice gorąco poleca Dzieła: Rozkrzewienia Wiary, św. Dziecięctwa i św. Piotra Apostoła.

Uznając te nowe wskazówki Ojca św. za objawienie woli Bożej, w „Dzwonie“ naszym będziemy więcej — niż dotąd — poświęcać miejsca sprawom misyjnym. **X. Machay.**

Ewangelja na niedzielę Przewodnią.

Ewangelja według św. Jana, rozdz. XX.

„Gdy był wieczór dnia onego pierwszeg- Szabatu, a drzwi były zamknięte, kędy uczoniowie byli zgromadzeni dla bojaźni Żydów, przyszedł Jezus i stanął w środku i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha świętego. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane. A Tomasz jeden ze dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z niemi, kiedy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę, A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku, i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł: Tomaszowi: włóż sam palec twój a oglądaj ręce moje: i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a niebądź niewierygm, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: Iżeś mnie ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.“

Z LITURGIKI

Na pierwszą niedzielę po Wielkiejnocy.

Niedziela „Złożonych szat“ albo „Biała“.

Czytelnicy, którzy trzymali dzieci do chrztu, zauważyli napewno, że przy końcu ceremonji chrzcielnej, po namaszczeniu wierzchu głowy dziecka chrzyżmem św., kapłan zanim podał im świecę, nałożył ochrzczonemu czepek na głowę i przytem te słowa wymawiał: „Przyjmij szatę białą, obyś ją nieskalaną zaniósł(a) kiedyś przed stolicę sądową Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyś otrzymał(a) żywot wieczny. Amen“.

Dzisiejsza niedziela nosi nazwę „Białej niedzieli“, bo miała niegdyś ścisły związek ze złożeniem w tym dniu białych szat katechumenów. Jak wiadomo, w pierwszych sześciu wiekach, kiedy się nawracali dorośli poganie, udzielano im chrztu bardzo uroczyście w nocy z Wielkiej Soboty na Wielkanoc. Musieli zdjąć ze siebie szaty zwykłe na znak, że się wyrzekają tego, czem dotąd byli, a po zanurzeniu we wodzie i dokonanym chrzcie, przywdziewano im białe szaty, na znak, że przy chrzie w Chrystusa się przyodziali, że zostali obleczeni w niewinność, czystość i świętość, czego symbolem była owa biała szata.

W tej szacie przez całą oktawę wielkanocną ukazywali się na Mszy św. i innych nabożeństwach, wieczorem zaś codziennie przychodzili do baptisterjum (chrzcielnica) i przy śpiewie litanji do Wszystkich Świętych przypominali sobie uroczyste chwile wielkosobotniego Zmartwychwstania. Ile wzruszeń świętych, ile przeżyć odnowionych było w tym świętym tygodniu powielkanocnym! Rzym przedewszystkiem bardzo uroczyście święcił oktawę wielkanocną i cały tydzień nazywał się „Białym“, bo w „białych szatach“ — biało odziani nowi przychodnie do kościoła, napełniali radością i dumą współwyznawców, dawniej już nawróconych. W białych szatach przez tydzień wielkanocny odwiedzali groby wielkich męczenników i wyznawców, jak św. Piotra na Watykanie, św. Pawła za murami i św. Wawrzyńca na Campo Verano.

„Przyoblekliście się w Chrystusa przy chrzcie“, tak mówi św. Paweł w liście do Galatów (3, 27). On, jaśniejący białą, jak śnieg szatą odziany ukazał się z grobu. On udzielił się nowo ochrzczonym i Jego łaska i miłość. Białą szatą odziani. „Baranek Boży“ przyjął was przy chrzcie, szatą z białej wełny swej przyodział waszą nagość“. Szata ta i nam przypomina, że wyzuliśmy się z czarnej niewdzięczności względem Boga, a przywdzialiśmy czysty, piękny szal niewinności.

„Kronika paschalna“ z VII. wieku pisze o pewnym Gelazjuszu, aktorze, który na scenie się nawrócił, a potem ochrzczony, ukamienowany został, będąc jeszcze w białych szatach.

Tydzień tylko mieli nosić neofici swoje odznaki weselne, a w sobotę po nieszporach wieczorem, musieli je złożyć i niedziela dzisiejsza nazywała się raczej „niedzielą po złożonych szatach“. Złożyli szaty zewnętrzne, chwilowe, ale świętości i niewinności się nie pozbyli. Przy gorliwości ówczesnych ludzi, przy zapale i suro-

wym sposobie życia, wielu nie utraciło nigdy tej niewinności, na chrzcie odzyskanej.

Składali szaty, ale wewnętrznego znaku na duszy i pieczęci Ducha Św. nie ruszali. „Zdejmijcie zewnętrzny znak, ale nie składajcie znaku żołnierza, rozbieracie się z nakrycia, ale nigdy nie zdejmijcie broni bojownika Chrystusowego, teraz więcej czuwać należy, bo szatan rozgniewany za zdradę jego przy chrzcie, jeszcze bardziej się srożyć będzie“. Zdjęli szaty białe, ale w pierwszą niedzielę po Wielkanocy w procesji szli za mury Rzymu, do bazyliki św. Pankracego, 14-letniego męczennika i tam przysięgę ponawiali. Jak ten młody bohater krwią przypieczętował wyznanie wiary przed chrztem złożone, tak i oni, młoda latorośl w kościele, mieli za cenę krwi czy innych ofiar dochować wierności Chrystusowi i Kościołowi. Jakie to wrażenie musiało wywierać i jak musiała utkwić im w pamięci ta najpiękniejsza chwila w życiu! Dzień odrodzenia duszy, dzień przywdziania białej szaty, a po jej zdjęciu uroczysta Msza św. przez papieża zwykle odprawiana na grobie św. męczennika — młodzieniaszka Pankracego. Dzisiaj już niema tych przecudnych ceremonji, tylko szczątek i owa przemowa: „Weźmij białą szatę“. Do każdego z nas przemawiał tak Kościół św., gdy nam chrztu udzielano. Obyśmy doszli z białą szatą, przetrwali burzę, nie pozwolili jej podrzeć i stanęli w niej przed Chrystusem. **X. M. K.**

Ostatnia mowa ś. p. arcyb. Cieplaka.

(W polskich pismach amerykańskich przeczytaliśmy ostatnie przemówienie śp. arcybiskupa Cieplaka. Spieszymy się przeto podać te słowa do wiadomości ogółu, zaznaczając naszą szczególną radość, że możemy Czytelnikom naszym zrobić tę miłą — napewno — niespodziankę).

„Pozwólcie, że skrócę swoje przemówienie, gdyż jestem zaziębiony i nie mogę się wysilać. Chcę jednak na wstępie podziękować wam, drodzy rodacy, bracia i siostry, za okazywane w czasie mego tu pobytu uczucia przywiązania i przyjaźni.

Zapytacie mnie może, jakie wywożę ze sobą wrażenia? Zbudowany, zdziwiony, rozentuzjazmowany jestem tem, co tu widziałem. Słyszałem o Was wiele, czytałem jeszcze więcej. Ale gdy się czyta, nieprzywiązuje się temu większej wagi, poprostu puszcza się mimo uszu. Ale być tu, spotkać się, rozmawiać, widzieć na własne oczy tyle Domów Bożych, tyle szkół polskich, tyle dziatwy polskiej, to dopiero poznanie i ocenienie. Ja faktycznie pojęcia o was nie miałem. Zdawało się, że gdy tu jechałem, że znajdę tu i ówdzie kościół polski, a znalazłem ich tyle, a takie piękne, takie wspaniałe, że Polska w wielu wypadkach nie mogłaby się takimi poszczycić. A tak blisko jedne drugich. Tak liczne. Spytałem raz chłopca polskiego w jednej ze szkół parafjalnych w Wisconsinie, gdzie Polska się znajduje. Chłopiec bez namysłu odpowiedział: w Ameryce. Naiwne, ale charakterystyczne powiedzenie. Dzieci instynktownie umieją znaleźć prawdę.

Charakterystyczną cechą narodu amerykańskiego jest pracowitość. Tą piękną cechą w szczególny sposób odznaczają się Polacy. Podniósł to zupełnie otwarcie i szczerze prezydent Coolidge. Powiedział do mnie, gdy byłem u niego w Waszyngtonie, że Polacy są pracowici, oszczędni, lojalni. Życzyćby należało, by temi zaletami odznaczyli się rodacy w Polsce, gdyż tam jest wiele próżniactwa. Polacy w Ameryce pracą swoją nieustanną, ofiarnością przykładną i oszczędnością gdzieindziej nieznaną, dokonali wielu dzieł na polu religijnem, społecznem i ekonomicznem. Społeczeństwo polskie w Ameryce wiele stworzyło. Te liczne kościoły, szkoły, instytucje, organizacje, toć to dorobek ogromny. A wszystko to stało się w stosunkowo krótkim okresie czasu. Takiego szybkiego rozwoju nie znają w kraju. Będę mówił wszystkim, gdy pojadę do Polski, jak Polacy w Ameryce pracują, jak dorabiają się przez pracę i oszczędność.

Ale nie o samych wesołych rzeczach chcę mówić. Trzeba zwrócić myśl w inną stronę. Zauważyłem, że dziatwie polskiej tu grozi wielkie niebezpieczeństwo. I jeżeli nie weźmiecie się do pracy, jeżeli nie uczynicie, aby się stała polską, wynarodowi się niechybnie. Jakaż to wielka będzie siła polska, jeżeli tę dziatwę należycie wychowacie. Rośnie ona nie tysiącami, ale setkami tysięcy. Wielka to potęga, wielka to armja. Ale trzeba się wziąć to pracy. Nie zwle-



Zmartwychwstały Pan Jezus zjawia się Marji.

kać ani dnia, ani godziny, bo może być zapóźno. Nie wchodzę w szczegóły, metody i środki. Niech wezmą się do dzieła organizacje świeckie, kapłani, słowem wszyscy pod jednem hasłem na jednej drodze. Ale nie trzeba powtarzam, sprawy odwlekać na dłuższy



Fotografja arcybiskupa Cieplaka z Ameryki.

czas. Jest to moje serdeczne przed odjazdem wskazanie, moja najgorętsza jakby prośba do Was. Prośba do świeckich i duchownych.

Jest tu już polska inteligencja. Wzrasta ona z dniem każdym. Pracujcie nad nią, aby pamiętała skąd pochodzi, jakich ma rodziców. Wciągajcie ją w swoje szeregi. Zachęcajcie ją, aby stanęła w pierwszych szeregach walki. Spotkałem wielu młodszych księży, którzy rozumieją zadanie. Trzeba ich pozyskać dla sprawy. W Chicago jednego wieczora przyjmowała mnie młodzież polska, zorganizowana. Spędziłem z nią bardzo mile kilka godzin. Wszyscy zapewniali mnie, że będą bronili polskości. Wszyscy czuli się po polsku.

O młodzieży polska! Zastanów się, kto łożył na twoje wychowanie? Czy nie rodzice polscy? Bądźcie Polakami. Do was młodzi należy przyszłość. Wy macie zająć miejsca starszych, dziś walczących o waszą przyszłość. Idźcie drogą ojców waszych, drogą świetlaną, piękną, miłością Boga i Ojczyzny nakreśloną. Nie zrywajcie z Ojczyzną, z tradycją polską. Były przykrości. Niejednemu może krzywda się stała. Nie jeden doznał upokorzenia. Ale trzeba wszystko to puścić w niepamięć, bo któż z nas nie doznał krzywd na świecie? Dzisiaj Polska wolna, niepodległa. Ona może Wam dużo pomóc, łączności z Polską nie zrywać, dobrze się zapoznawać z mową polską, literaturą polską. Nie powierzchownie, ale gruntownie. Jeździć do Polski. Poznawać ducha polskiego. Poznawać historję polską, przebogatą przeszłość Polski.

A tu w Ameryce trzymajcie się w jedności. Potrzeba nam jedności. Jesteście podobni do braci w Polsce. Jedni przeciwko drugim występujecie, jedni drugich krytykujecie, rozbieżnemi drogami idziecie. I prasa wasza wzajemnie się zwalcza. Tak nie powinno być. Niebaczni jesteśmy na to, że niezgoda w niewolę nas wtrącała. Ta niezgoda jakby jaka poczwara włazi w nasze szeregi. I tam w Polsce i tu w Ameryce, niezgoda wiele szkodzi. I tu do was przychodzą ludzie nieuczciwi, źli i Was bałamucą. Bądźcie mądrzejsi od nich. Nie dajcie się. Trzymajcie się za ręce, jako bracia i siostry jednej matki.

Odjeżdżam. Ale wpierw rzucam się duchem w wasze objęcia i żegnam Was. Będę wierny tej miłości, którą darzyliście mnie. Uważajcie mnie za swojego. Jestem jakby Waszym Arcybiskupem. — Wyście mnie zdobyli swemi modłami i gorącem sercem. Będę o Was pamiętał. Będę błogosławił. A gdy kto przyjedzie do Wilna, serdecznie będę witał....“.

Złota księga.

(Z dziedziny wychowania).

Bez nauki, choćby tylko jakiej takiej, dziś trudno żyć na świecie. Przyjdzie czas, że człowiek, który nie będzie umiał czytać i pisać, będzie uważany za małoletniego, potrzebującego opiekuna.

Lecz nauka jest dwojaka: jednej potrzeba do życia na ziemi, drugiej potrzeba do zapewnienia sobie lepszej przyszłości za grobem. Tej drugiej nauki udziela Kościół św. przez swych kapłanów w kościele i szkole. Nauka ta jest też krótko zebrana w małej książce, która się nazywa katechizmem.

Katechizm — to prawdziwie złota księga. W niej zawiera się największa mądrość. Czyż jest wyższa mądrość, jak znać P. Boga, Jego przykazania i żyć tak, by duszę swą zbawić? Tego właśnie uczy katechizm.

Wielu jest uczonych: jedni obliczają biegi gwiazd na niebie; inni budują sztuczne maszyny i fabryki; inni wyrabiać umieją trujące gazy i maski przeciwgazowe; inni piszą uczone księgi — ale wielu z nich nie zna P. Boga. Zapytaj ich, skąd się wziął świat, po co człowiek żyje na ziemi, co człowieka czeka po śmierci i tak dalej, a nie będą mogli dać ci pewnej odpowiedzi, choć to przecież rzeczy najważniejsze. Zapytaj o to samo dziecka, które umie katechizm, ono ci odpowie nieomylnie. Tak zatem to dziecko, co umie katechizm, większą posiada wiedzę niż uczony, który katechizmu nie umie.

Kto umie katechizm, posiada większy skarb, niż bryła złota. Złoto i srebro, to rzeczy marne i niezawsze przynoszą szczęście. Aby posiąść prawdziwe szczęście, trzeba znać Boga, a tego właśnie uczy katechizm.

Każda matka często myśli o posagu córki. Zapewne, posag to dobra rzecz. Ale lepsza rzecz — katechizm. Niech go córka ma w głowie i w sercu, a drukowany niech ma w skrzyni, to możesz, matko, być spokojną o jej przyszłość.

Błędnem jest mniemanie, że katechizm potrzebny jest tylko dziecku w szkole. Katechizm, to książka potrzebna na całe życie. Gdy dziecko podrośnie,

a w katechiźmie jeszcze się rozczytuje, wiele rzeczy lepiej pojmuje, niż wtedy, gdy było w szkole. Katechizm powinien się znajdować zwłaszcza w ręku matki. Ona ma go znać nietylko dla własnego pożytku, ale dla pożytku swych dzieci także. Jakże będzie pouczać dzieci, jeżeli sama dobrze nie będzie znać nauki zawartej w katechiźmie? Gdy córka idzie za mąż, niechże matka nie zapomni dać jej z wyprawą katechizmu. Dobrze się na taki prezent nadaje „Średni Katechizm ilustrowany“ ks. Gadowskiego.

Wśród ludu jest wielu, którzy słuchają, co niedzielę i święto kazania w kościele, ale mało rozumieją z tego, co kapłan mówi: Czemu tak? A bo nie umieją katechizmu. Czem jest fundament pod domem, tem katechizm w nauce wiary. Kazanie opiera się na katechizmie, tak jak dom na fundamencie. Więc dobrze zrozumie kazanie ten, kto dobrze umie katechizm.

„Mądrość tego świata głupstwem jest u Boga“. Do czego prowadzi mądrość ziemska, to widzieliśmy w czasie ostatniej wojny krwawej, długiej i okrutnej.

Bez znajomości katechizmu ludzie dziczeją. Jeden dla drugiego staje się wilkiem. Niechże więc w każdej rodzinie pierwsze miejsce między książkami zajmuje katechizm. **P. Zarzycki.**

Basia do chorej przyjaciółki: — Co ty Kaśka, tyle chorujesz! Poszłabyś do doktora, toby ci co poradził.

Kasia: — Co mi doktór! Oni są wszyscy do tego, żeby pieniądze brali! Nie głupiam ich wzbogacać.

Basia: — Ej, nie grzes Kaśka! doktory są od Pana Boga; nie śpiwas to w litanji: Wszyscy święci doktorowie, módlcie się za nami!

W naszej kamienicy.

Tak teraz trudno o mieszkanie, że choćby ci człowieku nie wiem co dokuczyło, musisz na miejscu siedzieć. Gdyby nie ten brak mieszkań, byłbym się już dawno wyprowadził, bo należę do ludzi spokojnych, coby radzi same uprzejme twarze spotykać, a w naszej kamienicy pełno swarów i plotek, sąsiedzi od siebie stronią, często usłyszysz zgryźliwe słowo lub trzaśnięcie drzwiami i musisz co prędzej przemykać korytarzem, by ci w uszy nie nakładziono jakich skarg na bliźniego.

Zamykam więc drzwi mej izdebki i zabieram się do zwykłej pracy, ale równocześnie zastanawiam się, jaka przyczyna tej niezgody. Nazwisk wam oczywiście wyjawić nie mogę, bobyście słusznie pomyśleli, żem i ja bajczarz, ale wam opowiem, com zauważył u moich sąsiadów.

Widzę, że przyczyną niezgody jest często pycha i zarozumiałość, przez co człowiek lekceważy sobie drugich i poniża ich w swej myśli. Zarozumiały obstaje też uparcie przy swem zdaniu, gotów o wszystko się kłócić i jest tak drażliwy, że w każdem słówku bliźniego dopatruje się urazy i chęci dokuczenia.

Przychodzą też ludzie czasem na świat z usposobieniem dziwnie podejrzliwem, a może ich takimi urobiło życie, ciężkie, jak po grudzie, dość, że wolą zawsze u drugich widzieć to, co złe, aniżeli to, co dobre, a wszystkie słowa i uczynki bliźnich na złe sobie tłumaczą. Takich podejrzliwych ludzi wnet poznasz po zgryźliwem i oburkliwem usposobieniu, po ciągłem niezadowoleniu, które się przebija w ich twarzy, ruchach i słowach.

Ale wszelkie wady, które człowiek w sobie nosi i usposobienie, jakie się w nim z wiekiem wyrobiło,

Michał przeprasza Ks. misjonarza.

Michał był gorszycielem, o którego rozbiły się bezskutecznie wszystkie wysiłki misjonarzy. Gdy Ojciec Breynat spotkał go ostatnim razem w lesie, odmówił dotknięcia ręki jego — co jest największą obelgą przewidzianą w etykiecie dzikich — i rzekł mu w obecności wszystkich:

— Nie zobaczę Cię więcej, ponieważ wyjeżdżam na zawsze. — Lecz możesz sobie powiedzieć, że nikt nigdy nie przyczynił mi tyle zmartwienia, co Ty. Serce Twego Ojca płakało przez Ciebie. — W jakiś czas potem, Michał wchodzi do stacji misyjnej, on, który przez pogardę nigdy ani nogą tam nie stanął, gdy przychodził do fortu. Zdawał się być niezmiernie smutnym. — Cóż tam, Michale? Czy ktoś zachorował u was? — To ja jestem chory, Ojcze, i jest mi bardzo źle na sercu. Odkąd Cię widziałem w obozowisku, gdyś mi nie chciał dotknąć ręki, mam wciąż przed oczyma Twoje ostatnie słowa. Wstyd mi samego siebie. Jakże! Ojciec był taki dobry dla mnie, a oto odejdzie z całem swem zmartwieniem! Stałem się jak człowiek, który zmysły postradał. Nie miałem już chęci do niczego. Oczy mi się wciąż napełniały wodą. Gdym wyruszał na polowanie, mniej myślałem o reniferach jak o zmartwieniu, którem Ci zrobił i błądząc po lasach odmawiałem różaniec, prosząc Boga o światło, cobym mógł takiego uczynić, abyś zapomniał o mojej winie. Tak było przez kilka dni, gdy nagle przyszło mi na myśl, że nic nie mogę lepszego zrobić, jak ulec nareszcie Twym naleganiom i nawrócić się. Zaraz więc ruszyłem w drogę i oto jestem. Chcę się wyspowiadać.

— Niechże Bóg i Matka Najśw. będą pochwaleni, mój Michale: to jest prawdziwie największa radość, jakąś mógł mi sprawić!

Czarownik wyspowiadał się wśród łez obfitych, co jest faktem równie rzadkim u mężczyzn, jak częstym u kobiet dzikich: i dodał: — Mam jeszcze jedną prośbę do Ciebie. Znasz moje postępowanie; wiesz, że nie zasługuję na przyjęcie Bożego Chleba; lecz będę usilnie się starał żyć dobrze. Zostaw mi karteczkę dla Ojca, który Cię zastąpi, aby mi pozwolił przystąpić do Komunji świętej na Wielkanoc, jeżeli wytrwam w dobrem

nie dawałoby się tak we znaki bliźnim, gdyby nie to fatalne coś, co w ustach nosimy, gdyby nie język. Ile to licho już na świecie złego narobiło! Cała bieda, że się usta zbyt łatwo otwierają, bo gdybyśmy mniej mówili, toby też mniej było na świecie niezgody.

Oj to gadulstwo! Ani się nie zastanowisz z kim mówisz, a już mu opowiesz wszystko, co wiesz, wszystko, co o drugich myślisz i już ci się **wymknie cudza tajemnica, o której dochowanie tak cię usilnie proszono.** A plotkarstwo jest zaraźliwe, więc ploteczka idzie dalej, rośnie i wreszcie dochodzi do uszu tych, o których się mówiło i staje się przyczyną niesnasek.

Żeby to na plotkach się kończyło, ale właśnie ta nieszczęsna pycha, która w nas siedzi i każe nam drugich poniżać, sprawia, że wady bliźniego widzimy w najczarniejszych kolorach i nie możemy się powstrzymać od obmowy. A kto się obmowy nie wystrzega, ten popaść może łatwo w grzech jeszcze cięższy, w oszczerstwo, będzie w gniewie lub zazdrości przypisywał drugim winy, których się nigdy nie dopuścili.

Przed obmową, oszczerstwem ostrzega człowieka sumienie, ale często ludzie, zwłaszcza młodzi, lekceważą sobie inną wadę dokuczliwą dla bliźnich, jak ukłucie szpilką. Skąd to pochodzi — nie wiem — czy z pychy, czy z zazdrości, czy z chęci popisania się dowcipem, dość, że na drugich wszystko zauważą, podchwycą, wykpią i ośmieszą i ani im na myśl nie przyjdzie, jak ranią boleśnie.

O tych wszystkich przyczynach niezgody w naszej kamienicy rozmawialiśmy onegdaj z moją starą sąsiadką. Cicha to jakaś kobiecina, uprzejma i zawsze uśmiechnięta. Strasznie mnie zawstydziła, mówiąc: „A pan, to jak ślimak zamyka się w swej skorupie i ślęczy nad rachunkami. Nie lepiejby to było iść czasem między ludzi z dobrem słowem i przykładem? I mnie się już ta niezgoda dała we znaki, ale nie unikam sąsiadów i przecie mi się czasem uda jaką plotkę zdusić lub przerwać obmowę. Niechże i pan tak robi, a mniej będzie obrazy boskiej w naszej kamienicy. Trzeba tylko ludzi kochać i mieć dobrą wolę“.

Z pomocą Bożą spróbuję.

Lokator z przedmieścia.

---

aż do tego czasu. — Rzeczywiście, mój drogi, nie zasługujesz na Komunję św., lecz potrzeba Ci Jej dla podtrzymania sił Twoich i chcę mieć sam to szczęście zasilenia Cię Chlebem Bożym po raz pierwszy. Widzisz jak Ci ufam, mam nadzieję, że nie pożałuję tego.

Nawrócony zapewnił raz jeszcze gorąco o swym szczerym żalu i mocnem postanowieniu poprawy: — Tak, Ojcze — już naprawdę koniec! — Ile razy będą zabierać stąd listy, człowiek modlitwy, pisząc do Ciebie, powtarzać Ci będzie zawsze: „Michał prowadzi dobre życie“.

Nazajutrz, żarliwa Komunja św., długie dziękczynienie. Wychodząc z kaplicy, zastał czekającego nań w sali swego syna, 15-letniego wyrostka i rzekł mu: — Synu mój — dotąd dawałem Ci zawsze zły przykład: robiłem to, i tamto (nastąpiła ponownie cała spowiedź). Tyś mnie zawsze wiernie naśladował. Widziałeś com uczynił wczoraj i dziś rano. Z kolei Ty także się wyspowiadasz, a, począwszy od dnia dzisiejszego, jeśli się nie zmienisz zrobię Twoje ciało chorem (czyli: dostaniesz w skórę). Teraz idź po mięso, któreśmy przynieśli.

W kilka chwil potem chłopak powracał z saniami naładowanemi suszonem mięsem renifera.

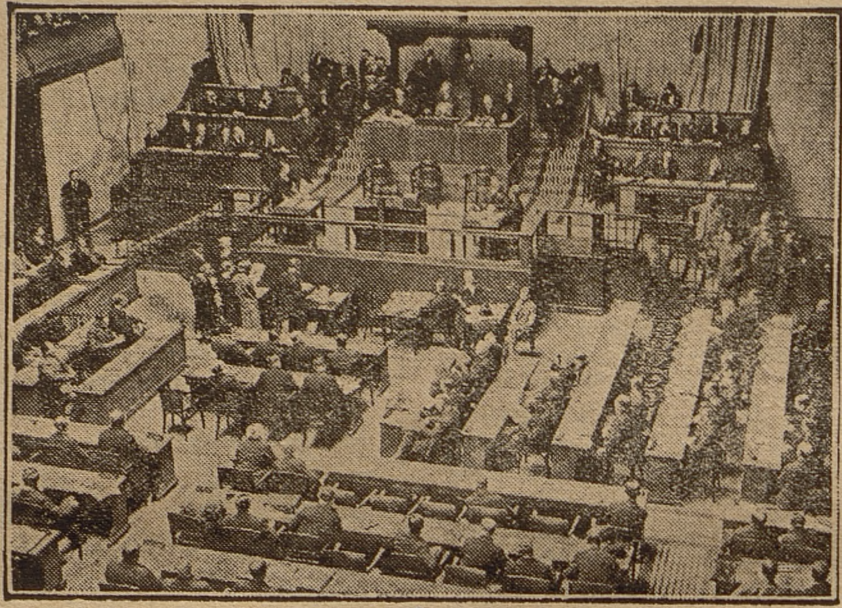
— Masz, weź to, rzekł Michał do Misjonarza. Daję Ci je, aby Cię zapewnić, że uczyniłeś mnie szczęśliwym.

Dawna kultura — a dzisiejsza oświata na wsi.

Lud nasz w dawniejszych czasach nie był tak „ciemny“ i „nieoświecony“, jak się to dziś powszechnie mówi, ale pod niejednym względem stał wyżej w oświacie niż lud obecny w okresie „szkół powszechnych“ i t. zw. „oświaty pozaszkolnej“. Lud dawniejszy nie miał wprawdzie u siebie piętrowych szkół murowanych, nie czytał tyle rozmaitych pism i gazet, nie znał tyle stronnictw i partyj, nie chodził na zgromadzenia i nie dysputował o wszystkiem i o niczem: ale posiadał cnoty chrześcijańskie: czcił Boga i rodziców — szanował swoje władze świeckie i duchowe, był pracowity i niósł pomoc bliźniemu. Lud dawniejszy posiadał kulturę chrześcijańską, wspólną wszystkim ludom na zasadach religji katolickiej wychowanym, mającą znaczenie praktyczne i zastosowanie w życiu codziennem.

I co najciekawsze, że lud sam o tę kulturę dbał i był jej największym szerzycielem. Nikt go do niej nie zmuszał, i nikt mu na nią nie łożył. Sam się o nią starał i szerzył ją między sobą. Źródłem, z którego czerpał tę kulturę, był Kościół i religja katolicka, nauczycielami, którzy jej ludowi naszemu udzielali, było duchowieństwo katolickie i ich wierne otoczenie, dokładnie z katolicką kulturą obeznane. Niemal w każdej wsi była jakaś osoba — mężczyzna lub kobieta, która skupiała żądny lud nauki koło siebie i nie mając ani „patentu“ ani „koncesji“ na szkołę — otwierała u siebie „zimowy kurs nauki szkolnej“, połączony zazwyczaj z praktyczną nauką jakiegoś domowego zajęcia: szycia, haftu, koszykarstwa i t. p. robót praktycznych.

W Sierczy np. około r. 1870 był szewc bardzo pracowity i religijny. Zwał się Michalik Jędrzej — a miał córkę Wiktusię, również pracowitą i bogobojne dziewczę, jak ojciec. Umiała czytać i pisać, oprócz tego dobrze znała się na szyciu i na hafcie. Czytać i pisać nauczyła się od ojca, szycia i haftu od matki. Kiedy ojciec robił, naprawiał obuwie, ona z matką szyła i haftowała gospodyniom świętalne chustki na głowę, albo sporządzała bieliznę. Lecz na tem nie koniec. Kiedy gospodarze we wsi ukończyli roboty jesienne i młodzież wiejska miała dużo wolnego czasu, pracowita Wiktusia razem z ojcem i matką otwierała „Zimowe kursa naukowe“. Młodsze dzieci,



Z posiedzenia plenarnego Ligi Narodów.

w wieku od 6—8 lat. uczyły się sylabizować na „groszówce“ i pisać rysikiem lub kredą na tabliczce; starsze od 8—10 lat, czytały książki do modlenia lub Pismo święte, albo pisały ołówkiem i piórem na zeszytach. Były bowiem 2 zimowe kursa: „niższy“ i „wyższy“. Oprócz tego dzieci uczyły się rachowania, rysunków, religji i robót ręcznych; szewstwa, szycia i haftów. Ojciec uczył szewstwa, oprócz tego prowadził niższy kurs; matka i córka wyższy kurs. Oba kursa razem trwały, jak się wyżej powiedziało, przez 4 zimy — a każdy kurs osobno przedzie. Które z dzieci wytrwało w tej nauce, nauczyło się dobrze czytać, pisać, rachować, katechizmu i rysunków, a nadto jednej z wymienionych robót ręcznych do użytku codziennego we własnem gospodarstwie. Za tę naukę pobierali Michalikowie po 10 centów tygodniowo od każdego dziecka. Bogatsi płacili więcej, w gotówce lub w naturze. Na końcu każdego dwuzimowego kursu odbywał się uroczysty egzamin w obecności rodziców, a czasem w obecności wójta, a nawet ks. Proboszcza z Wieliczki.

Pamiętam sobie bardzo dokładnie te „Zimowe kursa naukowe“ Wiktusi Michalikówny w Sierczy, bo je w całości ukończyłem przed wstąpieniem do „Szkoły ludowej na Bednarce“ w Wieliczce w latach 1870—1874. Nauka na nich pobrana w sposób prosty i prymitywny, a tak szczery i życzliwy, na jaki się tylko mogli zdobyć moi wiejscy nauczyciele, pozostała mi na całe życie i muszę wyznać, że nie była gorszą od nauki zawodowych nauczycieli, a kto wie, czy nie lepszą, bo wszczepiła we mnie zamiłowanie do pracy, nauczyła mię kochać Boga, rodziców i bliźniego. Do dziś dnia pamiętam sobie bardzo mądry i pożyteczny wierszyk, zaczynający się od słów: „Różdżka, Duch Święty“, którego mię Wiktusia Michalikówna nauczyła — a który dzieciom moim i wnukom przy każdej sposobności przypominam.

Takie „Kursa“ były dawniej niemal w każdej wsi lepiej lub gorzej zorganizowane, utrzymywane kosztem samych rodziców pod opieką gminy lub parafjalnego duchowieństwa — rzadziej miejscowego dworu — i odpowiadały najzupełniej wiejskim potrzebom. Szkoda, że dzisiejsi organizatorowie szkolnictwa ludowego — w formie „szkół powszechnych“ nie zwrócili na nich uwagi — i stamtąd do swoich pomysłów organizacyjnych wiele parktycznych rzeczy nie przejęli, np. samych robót ręcznych i t. p. zajęć gospodarskich, a z pewnością prędzejby się ich pomysły przyjęły.

Nie mówmy więc bezmyślnie, że lud wiejski dawniej był „dziki“, „nie miał żadnej oświaty“, bo jego kultura dawniejsza, a nawet i obecna, o ile nie została przez prądy „wolnościowe“ wypaczona — stała znacznie wyżej, niż dzisiejsza „oświata“, pod „przymusem“ na wieś importowana.

Patrzmy tedy z większem zaufaniem i szacunkiem w przeszłość, a z wszelką ostrożnością w teraźniejszość i przyszłość! **Prof. Ludwik Młynek.**

Wiecie co się stało?

Stało się coś bardzo pocieszającego w tych smutnych czasach. Na Kraków pogniewał się — i to bardzo — amerykański bałamuta wśród tamtejszego wychodźtwa: pan „biskup“ Hodur.

Czytajcie, za co się jego sekciarska mość na Kraków gniewa, — czytajcie jego własne słowa, wydrukowano w „Roli Bożej“, (pismo Hodura) z dnia 6 marca b. r.

„Dlaczego nie miałbym sobie pozwolić na wycieczkę do Polski, a zwłaszcza w te strony, w których powstaje Narodowy Kościół? Ciągnie



Nowa demonstracja w Berlinie przeciw zamiarom rządu udzielenia odszkodowania rodzinie cesarskiej.

mię jakaś przeogromna siła w te okolice szepcze syreniemi głosy, abym wziął walizkę i wywędrował do Torunia, Grudziądza, Bydgoszczy, Nowego Wiśnicza, Wieliczki, Tarnowa, Krosna, Jastkowic, Bażanówki...

A do Krakowa nie ciągnie ta siła wielebnego kronikarza? Nie, wcale nie!

To dziwne... Przecie w Krakowie zakładaliście najpierw Narodowy Kościół... Tam Wawel, narodowe pamiątki, duchowa stolica Polski i przeskakując po szerokich przestrzeniach ziem piastowskich, nie macie ochoty zajrzeć do grodu Krakusowego? Ani krzty!

Nie wciskaj się tam, gdzie cię nie chcą, szanuj drugich, ale się nie pozwól naciągać, oszukiwać i okradać. Miłuj wszystkich, ale gardź podlecami i uciekaj od nich. Nieszczęście chciało, że omało co nie stałem się ofiarą krakowskich oczajduszy. To znaczy ofiarą całopalną, bo ofiarą na małą skalę, półpalną, stałem się już dawno.. A w moje serce wbił żelazo.

A więc mińmy Kraków i jedźmy w inne strony Polski!“

Tak się na Kraków skarży uwodziciel ludu polskiego w Ameryce. „Dzwon Niedzielny“ żywi nadzieję, że przyczynił się trochę do tych zmartwień jego sekciarskiej mości!

Hodurze, Hodurze! Może ten Kraków wbije w twoje serce miecz Prawdy i zaprzestaniesz bałamucenia ludzi!

Przeciw rozwodom.

W Stryszowie, pow. Wadowice odbył się olbrzymi wiec katolicki, na którym uchwalono rezolucję: **domagającą się oparcia ustaw małżeńskich na zasadach Kościoła Katolickiego.**

Rezolucja, podpisana przez 310 pełnoletnich obywateli i obywatelek, przysłaną została do Sekretarjatu Ligi Katolickiej (Kraków, Sienna 5).

Czekamy na resztę parafij!

Nie spać, bo sprawa bardzo ważna!

———o———

List do Redakcji.

Szanowny Księże Redaktorze!

W imieniu wszystkich prenumeratorów, mających dzieci, serdecznie dziękuję Księdzu Redaktorowi za kącik, jaki użyczył dzieciom w swojem poczytnem piśmie. Jako b. nauczycielka, zainteresowałam się tem bardzo i myślę, czyby nie było możliwem choć raz na miesiąc wydawać przy „Dzwonie“ osobny dodatek dla dzieci, dając mu tytuł „Dzwoneczka“.

Oczywiście musiałaby być naznaczona osobna prenumerata, ale chyba rodzice nie żałowaliby na to kilku groszy. O współpracownictwo niema obawy. Wszak i w numerze wigilijnym było takie ładne opowiadanie dla dzieci o biednym Janku, wypędzonym z domu przez macochę.

Prosząc o łaskawe wydrukowanie mego listu dla poruszenia sprawy — zostaję z szacunkiem

Marja Mayerberg.

Pomyślimy o tem. — Ks. Machay.

Swoje czy obce?

Za czyn obywatelski należy się „Dzwonowi“ wdzięczność, że artykułem p. Mączyńskiej zadzwonił na alarm. Tak, nie tylko wojna, nie tylko złe ustawodawstwo społeczne i t. d. winny bezrobociu lecz we wielkiej mierze nasza lekkomyślność i brak zrozumienia i własnego interesu.

Weźmy przykład. W Krakowie jest około 400-tu majstrów szewskich, którzy w czasach lepszych zatrudniali około 800 czeladników. A więc pracowało dziennie mniej więcej 1200 pracowników kwalifikowanych, wytwarzających przeciętnie 800 par obuwia dziennie. Przed zastojem wytworzono w Krakowie około 100.000 par obuwia rocznie. Wskutek znanej wszystkim choroby gospodarczej w samem Krakowie ponad 400 pracowników szewskich pozostało bez zatrudnienia lub ma tylko chwilowe prace „od sztuki“. Roczna produkcja obuwia zmniejszyła się więc o $^1/_3$ część, t. j. do 66.000 obuwia. A przecież Kraków liczy 200.000 mieszkańców, którzy powinni zatrudniać 2400 pracowników szewskich. Z cyfr tych wynika, że więcej niż 50 procent mieszkańców Krakowa zakupuje obuwie zagraniczne. Prawda, czasem może ono być lepiej wykończone, czasem trochę tańsze, ale kupują ludzie tandety i lichoty zagraniczne, jakich u naszych szewców nikt i nigdy nie znajdzie. Jeżeli zważymy, jakie olbrzymie pieniądze płacimy zagranicy za obuwie, które u nas mieć możemy, przez tę naszą lekkomyślność pozbawiamy w Polsce w jednym tylko zawodzie szewskim kilkaset tysięcy ludzi przyzwoitego zarobku i utrzymania. Musimy się otwarcie przyznać, że wszyscy, którzy kupujemy zagraniczne towary, przyczyniliśmy się najbardziej do dzisiejszego zastoju i przemysłowego bezrobocia.

Gdy przed wojną niemiecki kartel cukrowy w Wiedniu postanowił zdusić jedyną wówczas w Małopolsce cukrownię w Przeworsku, powstała Liga ochrony przemysłu krajowego, i tak sumiennie oraz zawzięcie pracowała, że zbudziło się sumienie narodowe z uśpienia i każdy uważał za obowiązek patrjotyczny kupować droższy cukier przeworski, niż tańszy, a może i lepszy zagraniczny. Ten ofiarny duch utrzymał w bardzo ciężkim czasie cukrownię przeworską, która dziś jest jedną z największych placówek przemysłowych i swoją wytwórczością i zdolnością wywozową ma wielkie znaczenie w bilansie handlowym.

Dziś rozchodzi się nie o utrzymanie jednej placówki przemysłowej, lecz o danie sposobu do pracy i utrzymania kilkuset tysiącom rodaków. Oprócz tego odbieramy możność rozwoju i doskonalenia się naszym fabrykom czy warsztatom.

Przed wojną nalepiano na sklepach, sprzedających cudze towary, że szkodzą dla rodzimej produkcji, kartki ostrzegające publiczność, a nawet od czasu do czasu funkcjonarjusze różnych organizacji narodowych, stojąc przed takiemi sklepami, przestrzegali kupujących przed kupowaniem w takich sklepach. Tak dalej, jak dotąd, być nie może, jeżeli nie mamy marnie zginąć. Każdy Polak ma obowiązek żądać wszędzie tylko polskiego towaru, a jeżeli kupiec

---

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

27

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Prawda, pan żonaty. Więc niechże pan kiedyś z żoną przyjdzie, jak do swoich. W niedzielę, dobrze? Czasem przyjdzie ksiądz Andrzej, wikary, taka piękna ludzka dusza, jak rzadko, poeta, duszę ludzkę zna i dla niej pracuje, czasem kto ze wsi zaglądnie. Gdy pan wśród nas osiadł, to trzeba z nami żyć. Widzi pan człowiek samotny, to zawsze jeno jednostka, a gromada to siła.

— Dobrze, przyjdę. Dziękuję panu, dawno już nie było mi tak dobrze i miło, jak u was.

— Książek pan chce, gazet, niechże pan ze mną do domu idzie, podzielę się z panem mojemi skarbami. A nie byle jakie mam.

— Już pan idzie, myślałyśmy, że pan na wieczerzy zostanie — zdziwiła się Róża, gdy się z nią pożegnać przyszedł.

— Anielka byłaby sama i byłoby jej przykro.

Sulimirski książki zabrał i wyszedł, słońce chyliło się już za góry, tchnęły doliną mgły, kupiły się wzdłuż strumieni, krzypły smugą.

W powietrzu snuła się woń łąk skoszonych, lip w kwiecie stojących i upajała.

Gdy Sulimirski obok dworu przechodził, mrok już był, z ciemnej fasady domu patrzyły dwa okna oświetlone, szeroko roztwarte, jak oczy jakieś z potwornej twarzy patrzące. Przestrzenią płynęły tony, ktoś grał na fortepianie i śpiewał, głos młody, cudny, altowy przenikał w cichą wiosenną noc.

Sulimirski już tak dawno nie słyszał dobrej muzyki, dobrego śpiewu, a tak niegdyś ją kochał gorąco, że bez wahania przesadził płot, w cieniu sadu się skulił, do wonnych rośnych traw przywarł, słuchał.

Zapadła się teraźniejszość, przeszłość, wszystko. — Tony kołysały się, pieściły, tuliły.

Spokój zsyłały bezkreśny i ciszę.
Sięgały dna serca i koiły.
Zniknął czas i jego wymiary.

Ludzka dusza na skrzydłach melodji odnajdowała lot zapomniany, w krainę marzenia, w krainę snu.

Cisza.
Okno ktoś zamknął.
Lampa zgasła.
Stary dom zamknął znużone oczy.

A człowiek przytulony do rośnych traw, płakał...

ROZDZIAŁ IX.

Józef Górny za stołem w karczmie się rozparł. Powszedni był dzień, sianokosy, karczma była

ofiaruje mu towar zagraniczny i zachwala go jeszcze, kupujący powinien wytknąć kupcowi jego patrjotyzm i przestrzec wszystkich znajomych, by u tego kupca nie kupowali.

Anglicy nie potrzebują ceł ochronnych, im wystarcza, że każdy towar zagraniczny musi mieć oznaczenie, skąd pochodzi: „Made in Germany“, „Made in Austria“. Żaden Anglik obcego towaru ze szkodą swej produkcji nie kupi.

Wzywamy całą opinję publiczną do poparcia przemysłu krajowego, do akcji przeciw nabywaniu obcych towarów, takich, które są w kraju wytwarzane, a Ligę przemysłową do rozwinięcia energji przedwojennej. **A. T.**

———oOo———

Miłosierne tańce z soboty na niedzielę.

W sprawie zabaw tanecznych z soboty na niedzielę, jakoteż o miłosierdziu tańcującem, panuje śród naszych katolików zupełna nieznajomość myśli moralnej i religijnej, Przypatrzmy się takiej sobotniej zabawie. Gdy nawet godzina ukończenia takiej zabawy daje obecnym fizyczną możność wzięcia udziału w niedzielnem nabożeństwie, to jednak nie wielu z tej możności korzysta. a większość uchyla się od obowiązku niedzielnego. Nawet ci, którzy powzięli zgóry mocne postanowienie, że Mszy św. zazajutrz wysłuchają, mogą się poddać zmęczeniu lub lenistwu, a jeśli wreszcie po jakimś dwugodzinnym wypoczynku na nią się zawloką, dopełnią tylko f o r m y zewnętrznej. Wewnętrznego zaś udziału w Najśw. Ofierze wziąć nie będą mogli, gdyż ani wrażenia pozostałe z zabawy, ani stan fizyczny nie będzie odpowiedniem przygotowaniem.

Niedziela jest **dniem Pańskim**, który powinien być godnie spędzonym, co nie wyklucza wcale popołudniowej, albo wieczorenj rozrywki. W niedzielę, jako w dzień wolny, zabawa może być zaczęta wcześniej. np. o godz. 7 w zimie, a północ nawołuje do jej zakończenia myślą o jutrzejszym obowiązku. Taka zabawa służy swemu celowi, t. j. daje wytchnienie i rozrywkę, ale to się nie podoba tym, którzy chcą chrześcijańską rozrywkę zamienić na pogańskie wyuzdanie. Dlatego przenieśli ją z niedzieli na sobotę, by ją przedłużać bez końca, z krzywdą zarówno zdrowia, jak moralności i czci Bożej, ponieważ z dnia świętego robią dzień zamętu, nieporządku i zmęczenia, pozbawiając go należnej godności.

Tyle co do czasu zabawy wogóle, ale pozostaje jeszcze jedna strona ideowa, tak zwanych zabaw na dobroczynność. Myślę, że zabawa taneczna w niedzielę, choćby od godz. 7 do 12, z przyzwoitemi tańcami, może być urządzona na dochód jakiegoś przedsięwzięcia naukowego, na cele szkolnictwa lub jakieś inne, np. sportowe, lecz z absolutnem wykluczeniem celów miłosierdzia chrześcijańskiego. Owszem, im większa i bardziej nagląca potrzeba, tem mniej się nadaje sposób zaspokojenia jej taneczną zabawą. Zestawienie tańca, skocznej muzyki, sutego przyjęcia —z głodem, łzami, chorobą i nędzą jest tak potworne, że w sercu prawdziwie chrześcijańskiem pomieścić się

---

pusta. Za ladą Ruchla w rozpiętym kaftaniku karmiła niemowlę, brzęczały muchy u pułapu, obsiadały szyby, stoły, kiełbasę, coraz to któraś życiowej słodyczy spragniona, topiła się w Józkowej wódce.

— Kiedy Jankiel wróci, nie mówił?

— Co ja wiem, poszedł za gęsiami do wsi.

— Dawno?

— Nu, ze dwie godziny już będzie.

Senna była, ona zawsze była senna, szły jej do głowy opary karczemne i wywoływały rozleniwienie i ospałość, oszołamiała ją woń wódki, piwa, kwaśnego wina. Żyła w tem otumanieniu, wegetowała raczej, zawsze rozpięta, rozczochrana, gnuśna, budziła się jedynie nadzieją jakiegoś interesu, dźwiękiem pieniędzy toczących się po ladzie, wtedy jej senne oczy rozbłyskały, a brudne palce zgarniały monety szybkim, zachłannym ruchem. W kuchni krzątała się katolicka sługa, pilnowała dzieci, gotowała, Ruchla za ladą kisła, coraz to nowe niemowle do piersi cisnąc, niemowlę, które już od najmłodszego dzieciństwa wsłuchiwało się w karczemną gwarę, w brzęk szklanek, w dźwięk pieniędzy i piło z matczynem mlekiem karczemne wyziewy.

— Nie będę czekał do nieskończoności, skórki sprzedać chciałem, mam dwie sarnie.

Spojrzała ku niemu z nagle rozbudzonym błyskiem chciwości w przygasłych źrenicach:

— Z pańskiego?

— Juści nie z mojego.

— Niech pan Górny przyniesie wieczorkiem. Jojne może kupi; on ta niechętnie takie interesy robi, ale dla pana Górnego, po znajomości.

— Cie! Znajomość. z żydem parchatym.

Chłopak rzucił na ladę pieniądze za wódkę i z izby wyszedł, trochę mu okółkiem chodził świat. Ogarnął go skwar lipcowy i spirytus do głowy jechał, kręciło się przed oczami, rozbiegały się żytnie łany, jak żywe, do lasu szedł; wypłukała mu wódka z głowy lepsze myśli do cna, zostały jeno same mściwe, gniewne, ponure. czerwone, jak krew, złe, jak piekło.

A bór szumiał nad nim cicho, dobrotliwie, ukojnie, on tego szumu nie słyszał, nie rozumiał tej Bożej gędźby, szedł po trawach, deptał misterne leśne mchy i nie widział ich piękna. Wszystko wkrąg mówiło o Bogu i Jego potędze, ale on niósł w sobie jeno huragan nienawiści, krwawą pożogę zmysłów rozszalałych, ślepy był i głuchy na wszystko, poza zaczarowanem kołem własnego ja. Doszedł do olbrzymiego dębu, co na leśnej polanie prężył ku niebu potężną koronę, w dziupli broń chował Józek i teraz wgłąb dziupli sięgnął i nagle oczy odbiły niepokój obłędny, ręka szukała gorączkowo, szukała na próżno.

Sypał się z dziupli pył próchnicy, rękę po łokieć wsunął, broni nie było.

nie może — chociażby wyniki finansowe były jak najlepsze.

Miłosierdzie chrześcijańskie, to **oddanie się** na posługi potrzebującemu bliźniemu, nie koniecznie bezpośrednie — może być i przez innych, ale zawsze musi być to **oddanie się**, które suponuje **ofiarę** z siebie, a nie **szukanie** siebie w rozrywce.

Wyobraźmy sobie dwie przyległe izby: W jednej leży nieboszczyk, którego niema za co pochować, w drugiej — ludzie „miłosierni“ szaleją w tańcu, aby mu wytańczyć na trumnę. Przykład ten (słyszany nie dawno na kazaniu), doskonale rzecz maluje. Czyniąc miłosierdzie bliźniemu, trzeba — według słów Adama Mickiewicza: **„Mieć serce i patrzeć w serce“.** Serce powie nam, co się godzi, a co nie godzi i jaki rodzaj miłosierdzia **zaspokoi serce** naszego bliźniego. O to zaspokojenie serca najbardziej chodzić nam powinno, bo cóż nam z tego, że rzucimy jałmużnę, jeżeli przytem jeszcze bardziej rozjątrzymy serce? — Zyska na tem tylko walka klas, której poplecznicy będą się radować. A więc będzie to tylko dolewaniem oliwy do ognia. **Es-ka z Krakowa.**

Tegoroczne beatyfikacje.

W bieżącym roku jubileuszowym mają być między błogosławionych zaliczeni liczne służebnice i słudzy Pańscy.

Jak wiadomo, przed każdem orzeczeniem stanu błogosławionego lub świętości, do tego przeznaczone Kongregacje św. obrzędów przeprowadzają tak zwany proces beatyfikacyjny, względnie kanonizacyjny. Procesy te już się rozpoczęły.

Dnia 2 marca badano sprawę cudów czcigodnej służebnicy Bożej, Lucji Filippini, założycielki „Zakładu pobożnych nauczycielek“.

Dnia 11 marca odbył się proces męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego, Jana Marji de Lau i towarzyszy, zamordowanych z nienawiści do Eucharystji św.

Dnia 13 kwietnia badana będzie sprawa cudów czcigodnego sługi Bożego Andrzeja Huberta Fournet, założyciela „Zgromadzenia córek krzyża św.“

Dnia 20 kwietnia: sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego Emanuela Ruiz i jego towarzyszy, Braci Mniejszych zamordowanych w Damaszku w r. 1800.

Dnia 27 kwietnia: sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego sługi Bożego Abba Ghebra Michaela, kapłana Etjopczyka ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy († 1851).

Dnia 2 maja: rozprawa o męczeństwie i cudach czcigodnych sług Bożych: Jakóba Salès i Wilhelma Sautimouche, z których pierwszy był kapłanem, drugi zaś bratem T. J. (†† 1593).

Dnia 18 maja: sprawa cudów czcigodnej Bartołomeji Capitani Siostry miłosierdzia († 1833).

Dnia 1 czerwca: sprawa cudów czcigodnej Joanny Antidy Thouter, również Siostry miłosierdzia († 1826).

Dnia 8 czerwca: sprawa męczeństwa i cudów czcigodnego Noela Pinot († 1794). Jest to jedna z najpiękniejszych postaci religijnych z czasów rewolucji francuskiej. Zmarł pod nożem gilotyny, śpiewając słowa psalmu 42-go, któremi rozpoczyna się Msza św.: „Introibo ad altare Dei“, „Wynijdę do ołtarza Bożego“.

* * *

I znów nikogo z katolickiej Polski w tych zaszczytnych szeregach! Módlmy się, starajmy się o naszych, polskich Świętych! Sami żyjmy i pracujmy po bożemu!



Garść ciekawych wiadomości.

W Paryżu odbyły się uzupełniające wybory do sejmu, wybrano większością 500 głosów dwóch komunistów. Wspominamy naszym czytelnikom dlatego o tych wyborach, bo z punktu widzenia katolickiego są bardzo wymowne. Na liście bloku prawicowego umieszczony był p. Kerilis, znany bojownik katolicki. Partje radykalne masońskie widząc swe niepowodzenie przy pierwszem głosowaniu, przez usta osławionego p. Herriota dały hasło swym zwolennikom, aby głosowali na komunistów, **by się nie przyczynić do zwycięstwa katolika!** Z tego przykładu jasno widać, że masonerja zawrze przymierze nawet z wrogiem państwa, byleby zaszkodzić katolicyzmowi. Zapamiętajmy to zdarzenie!

We Włoszech obchodzono uroczyście **siedmiolecie faszyzmu.** Mussolini wygłosił zwięzłą mowę, z której przytaczamy te słowa:

„Zwracamy się do czynników odpowiedzialnych innych państw i mówimy im: będziecie przechodzić przez to, co myśmy przeszli, wy również, jeżeli chciecie żyć, musicie raz skończyć z gadatliwym parlamentaryzmem, wy również jeśli chcecie żyć, musicie dać władzę w ręce władzy wykonawczej; wy również, jeżeli chcecie żyć, musicie zmierzyć się z najważniejszem tego wieku zagadnieniem, jakiem jest ustosunkowanie kapitału do pracy, zagadnieniem, które faszyzm w zupełności rozwiązał, stawiając kapitał i pracę na tym samym poziomie, aby osiągnąć wspólny cel: wielkość i zasobność narodu“.

W Czechosłowacji toczy się walka o nowy kierunek w polityce państwowej. Okazało się po ostatnich wyborach, że Czesi, chcąc rządzić bez komunistów, muszę dla siebie zjednać albo Słowaków, albo Niemców. Słowacy stawiają warunki ostre, ale na całej Słowaczyźnie w sercach ludu zakorzenione: autonomję w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. Ks. Hlinka ani na kreskę od tych żądań odstąpić nie chce. Zanosi się więc na **niebylejaki skandal,** że Czesi raczej zgodzą się na ofiary dla Niemców, ale Słowakom autonomji nie dadzą.

U nas w Polsce

dużo zamętu narobił w ostatnich miesiącach pan marszałek Piłsudski, swemi wystąpieniami przeciw generałom armji polskiej. Dowódzca korpusu krakowskiego, gen. Szeptycki, wystąpił z tego powodu z armji.

W chwili, gdy nam **potrzeba w państwie żmudnej pracy w bratniej zgodzie,** dzielenie armji na dwa zwalczające się mocno obozy, jest przestępstwem. I ubolewać należy, że rząd nie zdobywa się na silną rękę, aby temu wichrzeniu kres położyć.

Od posłuszeństwa dla praworządnej władzy nie jest nikt wyjęty, ani marszałek Piłsudski. Swą pracą przysłużył się zaszczytnie Ojczyźnie, niechże teraz da dobry przykład obywatelskiej pracy pokojowej! **Wujaszek.**

Odpowiedzi Redakcji.

N. N., Wadowice. Liga katolicka będzie miała swe walne zebranie 8go października b. r., podczas zjazdu organizacyj katolickich w Krakowie. Robimy co możemy. Przydałoby się 10 razy tyle czasu. Pozatem byłoby koniecznem, aby założone już Ligi zwłaszcza w miastach, zakładały Ligi parafjalne w sąsiedztwie. Przerażającą jest obojętność w tej sprawie czynników miarodajnych po parafjach! Będą wołać o organizację kat. wtenczas, gdy im obojętny, choć modlący się jeszcze lud, wpadnie w sidła bezbożników. Wtenczas będzie trudniej zorganizować Ligę katolicką! **K. R., Puławy.** Sekr. gen. Ligi kat. na wyjazdy poza diecezję niestety nie ma na razie czasu. **J. W., Radom.** Zawsze chętnie czytamy życzliwe wskazówki ludzi światłych i doświadczonych. — „Dzwon“ ma za sobą dopiero rok istnienia. Hasłem, nicią przewodnią redakcji jest: pokochać namiętnie Chrystusa, żyć w Chrystusie i śmiało, bez trwogi narażenia się bić Jego wrogów, choćby oni się nazywali i „katolikami“.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI z Nr. 14. Postawić wielbłąda do góry nogami. Obok kopyta drugiej nogi (z prawa na lewo) łatwo można spostrzec oko. Na kolanie tej samej nogi są usta, nos opiera się na tej samej nodze od kolan do kopyta i już mamy wyraną głowę żołnierza.

Dobre i tanie czytanie.

Zagadka obrazkowa.



Gdzie się znajduje strzelec?

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka